

**Grzegorz W. Kołodko**

## **Euro a sprawa Polska. Czy przystąpienie do wspólnej waluty UE zwiększyłyby nasze bezpieczeństwo?**

Społeczne poparcie dla sprawy przystąpienia Polski do obszaru wspólnej waluty Unii Europejskiej wyraźnie spadło wskutek dominujących akcentów narracji publicznej ostatnich lat. Medialne obrzydzanie euro przez jej przeciwników doprowadziło do tego, że o ile w latach 2007-2008 ponad 70 proc. ludności opowiadało się jego wprowadzeniem do obiegu w Polsce, o tyle w latach 2025-2026 mniej więcej tyle samo jest przeciwko temu. Wielokrotnie mówiłem, że wdrożenia tak fundamentalnej reformy instytucjonalnej nie można dokonywać wbrew woli społeczeństwa, więc choćby z tego powodu nie należy tego czynić. Wpierw trzeba ponownie pozyskać wyraźnie większościowe społeczne wsparcie dla tej idei. Ale nawet gdyby tak było – a jest to dość odległa perspektywa – to obecnie jest to nierealne z dwóch zasadniczych powodów. Jest to niemożliwe politycznie ze względu na ostrość i głębię zgoła odmiennego, by nie rzec wrogiego stanowiska w tych sprawach głównych sił rządowych i opozycyjnych, a potrzebny byłby w tej materii konsensus i współpraca rządu, parlamentu, prezydenta i banku centralnego. Jest to niemożliwe ekonomicznie, bo kontynuacja dotychczasowego sposobu rządzenia i uprawiania polityki gospodarczej nie tylko nie prowadzi do zadośćuczynienia kryteriom konwergencji walutowej z Maastricht, lecz wręcz nas od tego oddala. Dyskusja przeto o wejściu Polski do euro, a euro do Polski ma czysto akademicki charakter. Możemy sobie o tym debatować. Oczywiście, przy okazji ma to również charakter polityczny, bo przecież o to też można się kłócić.

## **Euro i bezpieczeństwo**

Podczas konferencji na temat „NIEDOMKNIĘTE SEJFY. Od sporu politycznego do systemowych rozwiązań dla bezpieczeństwa Polski”, którą zorganizowało Centrum Badawcze Transformacji, Integracji i Globalizacji TIGER w Akademii Leona Koźmińskiego (<https://www.youtube.com/watch?v=Jv1lw2IqhRg>), profesor Marek Belka – nie tylko znaczący ekonomista, lecz także doświadczony polityk – stwierdził, że „Równie ważnym komponentem bezpieczeństwa kraju co silna gospodarka i silna armia są sojusze. Właśnie dlatego dla bezpieczeństwa i stabilności Polski ważne jest przyjęcie euro.” (<https://www.money.pl/gospodarka/nie-safe-i-nie-zloto-z-nbp-jest-inny-sposob-na-zwiekszenie-bezpieczenstwa-polski-7268993667831936a.html>).

Zgoda. Jest wiele powodów, nawet ważniejszych, dla których warto mieć silną gospodarkę. Jest ona o klasę silniejsza niż kiedyś, bo mierząc wartością PKB 3,3-krotnie większa niż w 1989 roku. Warto przy sposobności zaznaczyć, że doszło do tego w wyniku jakże zróżnicowanej dynamiki rozwojowej! O ile w czasie posolidarnościowych rządów w latach 1990-1993 i 1998-2001, kiedy to niefortunnie nakładały się na siebie nurty neoliberalny i populistyczny, PKB w sumie zwiększył się o marne 6 proc., to w trakcie pragmatycznej polityki „Strategii dla Polski” w latach 1994-1997 i 2002-2005 przyrósł on aż o 46 proc.

Zgoda, trzeba mieć silną armię, ale nie dokonuje się tego poprzez źle skoordynowane zbrojenia i marnotrawstwo środków publicznych, skądinąd niewystarczających na inne ważne cele, co niestety ma miejsce.

Zgoda, ważne są sojusze, ale przecież lojalność sojusznicza ma polegać nie na serwilizmie wobec potężniejszych od nas partnerów i podporządkowywaniu się ich interesom, lecz na partnerstwie.

Natomiast supozycja, że „Właśnie dlatego dla bezpieczeństwa i stabilności Polski ważne jest przyjęcie euro”, jest wielce dyskusyjna z kilku powodów. Abstrahuję już od tego, że są kraje – także mniejsze gospodarczo od Polski – które chociaż są w euro, to czują się bezpiecznie, mając małe armie i pozostając poza NATO, jak Austria i Irlandia. Są też takie jak Szwajcaria i Norwegia, które mając niewielkie wojska, radzą sobie bez euro, a Szwajcaria i bez członkostwa w NATO. Oczywiście, przypadek Polski jest odmienny ze względu na nasze położenie geopolityczne, co wymaga odpowiedniego potencjału obronnego i uzasadnia członkostwo w NATO. Skoro podjęliśmy – słusznie! – historyczną decyzję o przejściu ze Wschodu na Zachód, musi to mieć swoje implikacje. Jednakże hiperbola o związku euro z bezpieczeństwem jest zaiste ogromna.

Tak, przyjmując, że wprowadzenie euro w Polsce wzmocniałoby naszą gospodarkę – a byłoby tak, gdyby stało się to przy konwergencji według kursu sprzyjającego jej konkurencyjności – mielibyśmy mocniejszy potencjał ekonomiczny i relatywnie łatwiej byłoby finansować wydatki obronne. Tak, poszerzając obszar wspólnej walutowy europejskiej, wzmocniałaby się cała Unia Europejska, co także ułatwiałoby jej finansowanie zespalanego potencjału militarnego. Jednakże to wszystko miałoby marginesowe znaczenie dla bezpieczeństwa pojmowanego w kategoriach militarnych. Dużo większą niż euro rolę do odegrania ma dyplomacja, która niestety została przez militarizm zepchnięta na dalszy plan.

### **Argumenty za wprowadzeniem euro**

Wprowadzić euro warto nie tylko ze względów politycznych. Zważywszy na relatywną wagę naszej gospodarki – piątej co do wielkości w UE po Niemczech, Francji, Włochach i Hiszpanii – wzmocniłoby to proces integracji europejskiej i zakończyło destabilizujący syndrom jej tzw. dwóch prędkości. Będąc w Unii, Polska powinna przynależeć do jej trzonu, a nie tkwić poza nim, a tak się dzieje, gdy pozostaje poza obszarem wspólnej waluty. Przede wszystkim zaś przyjęcie euro byłoby korzystne ekonomicznie. Argumenty tej natury są wystarczające, nie trzeba zatem nadużywać w tym celu racji politycznych.

Nie wypada powtarzać się zbyt często, ale niekiedy trzeba. Wypowiadałem się na ten temat wielokrotnie, między innymi dziesięć lat temu pod prowokacyjnym tytułem „Czy Polska zbawi Europę?": „Jeśli naszą racją stanu jest troska o dynamiczny i potrójnie – gospodarczo, społecznie i ekologicznie – zrównoważony rozwój w warunkach pokojowej koegzystencji z otoczeniem, to Polska powinna przystąpić do obszaru wspólnej waluty euro. Tu nie chodzi o to, że mamy takie prawo i obowiązek wynikające z akceptacji w narodowym referendum traktatu członkowskiego, ale o to, iż jest to dla nas opłacalne. Od razu dodam, że per saldo, gdyż jak prawie zawsze potrzebny jest obiektywny rachunek kosztów i korzyści. I, oczywiście, nie bezwarunkowo.

Gdyby rząd, mając poparcie prezydenta i większość w obu izbach parlamentu, w porozumieniu z Narodowym Bankiem Polskim zgłosił gotowość rozpoczęcia prac nad przyjęciem euro, zmieniłoby to europejską politykę. W sytuacji, gdy trwa strukturalny i instytucjonalny kryzys UE, gdy coraz wyraźniej rysuje się scenariusz ‘Europy dwu prędkości’, gdy górę bierze nowy nacjonalizm miast nowego pragmatyzmu, wzmocnienie jednego z głównych ogniw procesu, jakim jest projekt wspólnej waluty europejskiej, miałoby fundamentalne znaczenie dla integracji. I to nie tylko naszej, gdyż UE jest obserwowana z uwagą na całym świecie. Jeśli powiedzie się europejska integracja, to nabierze ona impetu i w innych częściach świata.

(...) Rozstrzygające bywają argumenty polityczne, ale doprawdy ważniejsze są ekonomiczne. Nie opowiadałbym się za decyzją w tak ważnej sprawie jak zastąpienie narodowej waluty wspólnym pieniądzem europejskim, gdybym nie był przekonany o opłacalności tego

przedsięwzięcia. Ale też nie forsowałbym go bez uzyskania poparcia większości społeczeństwa. Choć aktualnie jest ona nastawiona sceptycznie, to da się przekonać racjonalną argumentacją.

Największa korzyść polega na wyeliminowaniu ryzyka kursowego w obszarze, w którym obroty rozliczane są w euro, a jest to około 70 proc. eksportu i importu. Wielu przedsiębiorców jest zdezorientowanych co do opłacalności rozmaitych interesów, bo nie wie, jakie będą koszty i przychody na ich styku z zagranicą i nie potrafią się ubezpieczyć przed płynącym stąd ryzykiem. Niepewność przenosi się do sfery inwestycji, bo skoro nie wiadomo, co będzie opłacalne w produkcji, to i nie wiadomo, jaka jest opłacalność projektów inwestycyjnych. Nieprzewidywalność kursu to jedna z przyczyn słabej dynamiki inwestycji, a to przecież szkodzi wzrostowi gospodarstwu.

W ceny dóbr i usług wliczone są koszty transakcyjne wynikające z wymiany złotych na euro i z powrotem przy okazji handlu i turystyki zagranicznej. Z tego tytułu finalnie płacimy kilkanaście miliardów złotych więcej. To tyle, ile wydajemy z tytułu 2-3 punktów procentowych VAT. Łotyszom czy Słowakom ten koszt jest zaoszczędzony. To wszystko, przyczyniając się do większej międzynarodowej konkurencyjności polskich przedsiębiorstw i stabilności w skali makro, sprzyjałoby dynamizacji gospodarki, a w rezultacie bardziej odczuwalnej poprawie standardu życia ludności. Sądzę, że będąc w strefie euro, w następnej dekadzie można by osiągać roczne tempo wzrostu PKB o około 0,5 proc. wyższe. To dużo, bo w ciągu jednego pokolenia dałoby to aż o 25 proc. więcej przyrostu dochodu.” (<https://www.tiger.edu.pl/opinia.pdf>)

Od razu dodam, że chociaż jestem zdecydowanym zwolennikiem integracji europejskiej, to bynajmniej nie jestem bezkrytyczny wobec UE, a dokładniej w stosunku do Komisji Europejskiej, która zbyt często popełnia irytujące ludzi błędy i nierzadko wtrąca się w nieswoje sprawy. A to niektórych zniechęca czy wręcz odstręcza od wszystkiego, co unijne, łącznie ze wspólnym pieniądzem.

### **Dyskusyjne argumenty przeciwko euro**

Poważnie traktuję kontrargumenty, których nie brakuje w profesjonalnych debatach. Przeciwno euroizacji opowiada się niejedyn ekonomista czy finansista, także byli członkowie Rady Polityki Pieniężnej, jak chociażby profesorowie Elżbieta Chojna-Duch i Jerzy Żyżyński, który podtrzymuje swój pogląd, że przystępować do wspólnej waluty należy dopiero wtedy, gdy nasz dochód narodowy będzie na poziomie bogatych państw tejże wspólnoty. Nie podzielam takiej opinii, aczkolwiek zgadzam się, że strefa euro jest daleko od tego, co w teorii Robert Mundell (notabene w latach 2000-2020 przewodniczący Rady Naukowej TIGER-a) określił jako optymalne obszary walutowe. Powiem więcej; przystąpienie do euro może sprzyjać szybszemu zbliżaniu się do poziomu rozwoju osiągniętego przez bogate kraje UE.

A tak *à propos* – chociaż analogia jest wielce skrótowa, jako że USA to naprawdę stany zjednoczone, a UE to tylko luźna unia – to amerykański dolar jest spoiwem tamtej gospodarki i państwa, pomimo że relacje dochodów najbogatszego stanu, Massachusetts z medianą rocznego dochodu na mieszkańca przekraczającą 100 tysięcy dolarów, oraz najbiedniejszego, Missisipi z dochodem około 50 tysięcy, mają się jak 2:1. W Polsce zaś nikt nie kwestionuje jednej wspólnej waluty, złotego, chociaż dochód na głowę w rejonie stołecznej Warszawy jest około trzykrotnie większy niż na Podkarpaciu (odpowiednio około 200 i 70 tysięcy złotych rocznie). W samym zaś eurolandzie też są gospodarki o znacząco zróżnicowanych dochodach i nie utrudnia im to ekspansji. Pomijając skrajne przypadki, jak Luksemburg i Bułgaria, dla których relacja PKB *per capita* wynosi aż 7:1, można wziąć pod lupę Holandię, której PKB na głowę jest 2,3-krotnie większy niż w Portugalii. Wspólna waluta im pomaga, nie przeszkadza.

Argumentom za wprowadzeniem euro przeciwstawiane są rozmaite kontrargumenty. Szczególnie aktywny na tym polu jest profesor Leon Podkaminer („Złotego nie warto zastępować wspólną walutą euro”, „Obserwator finansowy.pl”, 1.07.2022; <https://www.obserwatorfinansowy.pl/bez-kategorii/rotator/zlotego-nie-warto-zastepowac-wspolna-waluta-euro/>). Nie wiem czy dlatego, że głosi takie poglądy, jest doradcą prezesa NBP, czy też dlatego, iż jest jego doradcą, je głosi. Uważa on, że „Jest mało prawdopodobne, by przyjęcie euro przyspieszyło wzrost gospodarczy”. Ja zaś sądzę, że może go zintensyfikować, o ile tylko przystąpimy doń przy właściwym kursie – ani nie przewartościowanym, ani niedowartościowanym – i towarzyszyła temu będzie stosowna polityka gospodarcza. Twierdzi ponadto, że „Obecność w strefie euro nie dyscyplinuje polityki fiskalnej”, podczas gdy inni dowodzą, iż akurat tak. Krytykuje, w miarę słusznie, że jest „Wadliwa ‘architektura’ strefy euro: ‘one size fits all’”, ale to implikuje usprawnianie koordynacji polityk monetarnej i fiskalnej, a nie przekreśla sens euro. Rację ma, twierdząc, że „Euro i wspólna polityka pieniężna nie gwarantują niskiej inflacji”, ale przecież też jej nie zagrażają, a wręcz odwrotnie; pomagają, jeśli ta polityka jest odpowiednio prowadzona. I wreszcie zdecydowanie nie ma racji, imputując, że euro daje „Wątpliwe korzyści geopolityczne”. Dokładnie odwrotnie. Euro, czyniąc UE głębiej zintegrowaną, wzmacnia jej geopolityczną pozycję, co ma szczególne znaczenie w czasach drugiej zimnej wojny i w obliczu nasilającej się konkurencyjności i rywalizacji Chin i USA.

### **Dlaczego w Polsce nie ma euro?**

Skoro zatem funkcjonowanie europejskiej waluty w Polsce byłoby korzystne ekonomicznie i politycznie, to dlaczego tak nie jest? Dlaczego dotychczas żadna ekipa rządząca nie była w stanie dokonać tego dzieła? Dlaczego nie korzystamy z prawa wprowadzenia do obiegu euro należnego nam na mocy Traktatu Akcesyjnego o przystąpieniu do Unii Europejskiej przyjętego w ogólnonarodowym referendum w 2003 roku, a zarazem nie wykonujemy obowiązku dokonania tego w wybranym przez siebie czasie? Otóż aby coś zrobić, trzeba zarazem chcieć i móc. Kiedy chcieliśmy, nie mogliśmy. Kiedy mogliśmy, nie chcieliśmy.

Znowu, wolałbym się nie powtarzać, ale w obecnym kontekście muszę. Z górą osiem lat temu pisałem: „Na mocy traktatu ateńskiego [w którego wypracowaniu i podpisaniu skądinąd uczestniczyłem] Polska, podobnie jak wszystkie nowe państwa członkowskie, ma prawo i obowiązek przystąpić do obszaru wspólnej waluty euro. Z prawa tego nie korzystamy, obowiązku nie wykonujemy, chociaż wreszcie spełniamy wszystkie kryteria fiskalne i monetarne. Spełniamy kryterium inflacyjne, bo stopa inflacji nie jest wyższa o więcej niż 1,5 punktu procentowego powyżej średniej dla trzech krajów UE o najbardziej stabilnych cenach. Spełniamy kryterium stopy procentowej, bo średnia długoterminowa stopa oprocentowania nie jest wyższa o więcej niż 2 punkty procentowe od średniej dla trzech krajów o najbardziej stabilnych cenach. Stabilny jest kurs walutowy, który podczas minionych dziewięciu miesięcy oscylował pomiędzy 4,2326 i 4,1518 złotych za euro, a więc w przedziale +/- 0,9 proc. Dług publiczny nie przekracza 60 proc. PKB, i to już od początku tego stulecia. Co najważniejsze, spełniamy też drugie kryterium fiskalne, bo deficyt budżetowy nie przekracza 3 proc. PKB. Pozostaje zatem jedynie zmiana stosownego zapisu konstytucji (art. 227. 1.) mówiącego, że to NBP ma ‘wyłączne prawo emisji pieniądza oraz ustalania i realizowania polityki pieniężnej’ i że to on ‘odpowiada za wartość polskiego pieniądza.’” („Szóste kryterium, czyli euro a sprawa polska”, „Rzeczpospolita”, 16 stycznia 2018 [https://tiger.edu.pl/Szoste\\_kryterium\\_a\\_sprawa\\_polska.pdf](https://tiger.edu.pl/Szoste_kryterium_a_sprawa_polska.pdf)). Kryteria konwergencji zatem spełnialiśmy, ale brakowało woli politycznej.

## Bez determinacji politycznej i współdziałania nie ma euro

Wcześniej, w 2008 roku, ówczesny – i obecny – premier Donald Tusk na Forum Ekonomicznym w Krynicy zapowiedział, że doprowadzi nas do euro w roku 2011. Publicznie wtedy poparłem premiera, zaznaczając, że realne może to być dopiero z początkiem 2012 roku. Niestety, premier nie potrafił tego dokonać. Frykcje, jakie wówczas występowały w światowej i europejskiej gospodarce w następstwie spowodowanego amerykańskim neoliberalizmem kryzysu gospodarczego, nie usprawiedliwiają tej niemocy. Inne państwa regionu potrafiły tego dokonać i przystąpiły do obszaru euro; Estonia z początkiem 2011, Łotwa 2014 i Litwa 2015 roku.

Co ważne, w tym dziele bynajmniej nie sprzyjał rządowi Narodowy Bank Polski, którego prezesem w latach 2007-2010 był Sławomir Skrzypek, a od czerwca 2010 roku Marek Belka. Kilkakrotnie w kraju i za granicą wypowiadał się przeciwko przystępowaniu w tamtym czasie do euro, zaznaczając zarazem, że będzie to wskazane „dopiero wtedy, gdy euro wyjdzie z kryzysu i będzie ukształtowany nowy porządek instytucjonalny eurolandu; a także gdy przygotowana do tego będzie polska gospodarka.” („Belka nie wyklucza wyjścia niektórych krajów ze strefy euro”, PAP, 6 grudnia 2011 (<https://www.wnp.pl/rynki/belka-nie-wyklucza-wyjscia-niektorych-krajow-ze-strefy-euro,157174.html>)). Kilka tygodni później media donosiły: „Polska nie powinna szybko wchodzić do strefy euro – powiedział podczas konferencji prezes Narodowego Banku Polskiego Marek Belka. Szef NBP uważa, że wejście do eurozony może prowadzić do skutków niekorzystnych. ‘Dziś patrzymy bardziej trzeźwo na kwestie przystąpienia Polski do strefy euro (...) Wejście do strefy euro pociąga za sobą niebezpieczeństwa, że wyzwoli się okres ‘boomu’ nie do utrzymania, który potem przekształca się w ‘bust’ (...) twarde lądowanie’ – mówił prezes NBP. (...) Zaznaczył, że jeżeli Polska jednak nie będzie w strefie euro, to nie będzie także w centrum decyzyjnym UE. Przeszkadza to politycznie Polsce, bo jesteśmy krajem, który ma ambicję być ważny w Europie. ‘Mamy ten dylemat (...), ale dzisiaj wiadomo, że nie ma co się tam pchać przez ładnych parę lat’.” („Gazeta Prawna”, 23 marca 2012 (<https://www.gazetaprawna.pl/biznes/artykuly/10671158,belka-uwaza-ze-obecnie-nie-ma-powodu-abysmy-szybko-wchodzili-do-strefy-euro.html>)). Zdając sobie sprawę z kontrowersyjności tej kwestii, nie podzielałem takiej opinii i wtedy, nie podzielałem jej i teraz. Warto było się „tam pchać”. No, ale niestety nie zrobiliśmy tego nie tylko przez „ładnych parę lat”, lecz przez lat już kilkanaście (niekoniecznie ładnych...).

## Prehistoria euro

Cofając się w czasie jeszcze bardziej, warto przypomnieć, że zamysł przystąpienia Polski do wspólnej waluty europejskiej pojawił się dużo wcześniej – zanim euro zostało wprowadzone w formie rozliczeń bezgotówkowych w 1999 roku i zanim banknoty i monety euro weszły do powszechnego obiegu gotówkowego z nastaniem 2002 roku, a także zanim staliśmy się pełnoprawnym członkiem Unii Europejskiej w 2004 roku. Otóż już trzydzieści lat temu, w 1996 roku, jako wicepremier i minister finansów przygotowałem trzecią część „Strategii dla Polski” – po jej głównym programie oraz po fiskalnym pakiecie „Polska 2000” – a mianowicie „EURO-2006. Polska na drodze do Europejskiej Unii Walutowej” ([https://tiger.edu.pl/ksiazki/polska\\_alternatywa.pdf](https://tiger.edu.pl/ksiazki/polska_alternatywa.pdf), s. 117-133). Ten dokument – zaakceptowany przez Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów – kreślił ścieżkę polityki gospodarczej na kolejne lata tak, aby spełniając wszystkie kryteria, w 2006 roku być gotowym do przystąpienia do euro i rok później doń dołączyć, podobnie jak to uczyniła z powodzeniem w 2007 roku Słowenia.

Niestety, sytuacja gospodarcza, w tym zwłaszcza stan finansów publicznych, uległa pogorszeniu w trakcie sprawowania władzy przez rząd koalicji AWS-UW w latach 1998-2001. Potem, kiedy w 2002 roku po raz czwarty zostałem wicepremierem i ministrem finansów, realizacja tego projektu, który między innymi zakładał na okres przejściowy usztywnienie kursu złotego wobec euro poprzez mechanizm izby walutowej, *currency board*, nie została dostatecznie wsparta ani przez premiera Leszka Millera i prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, ani też – co istotne – przez ówczesnego prezesa NBP Leszka Balcerowicza. A przecież euro było wtedy w naszym zasięgu...

### **Wróćmy do terażniejszości**

Nie zgadzając się wcześniej z przytaczanymi sądami profesora Belki, zgadzam się z nim obecnie, gdy zmienił zdanie i powiada, że „Z faktu, że nie przystąpiliśmy do strefy euro, nie płyną dla Polski żadne korzyści. Ponosimy tylko koszty i wystawiamy się na ryzyko.” (<https://www.money.pl/gospodarka/nie-safe-i-nie-zloto-z-nbp-jest-inny-sposob-na-zwiekszenie-bezpieczenstwa-polski-7268993667831936a.html>). Można, a niekiedy nawet należy zmieniać poglądy. John Maynard Keynes, najwybitniejszy ekonomista minionego stulecia, ponoć powiedział: „Kiedy zmieniają się fakty, zmieniam zdanie.” Jeśli rzeczywiście tak rzekł, bo dowodów na to nie ma, to zapewne chodziło mu nie o koniunkturalną zmianę opinii pod kątem dostosowywania się do wiejących w historii wiatrów ideologicznych i politycznych, lecz o weryfikację zapatrywań w związku ze zmianami uwarunkowań, w kontekście których wyciągamy wnioski. To z kolei zależy od wartościowania celów i metod ich osiągnięcia oraz od czynionych założeń co do biegu spraw w rozważanej perspektywie czasowej. Wcześniej, będąc szefem banku centralnego, profesor Belka sprzeciwiał się euroizacji, obecnie opowiada się za nią, bo uwarunkowania są zgoła inne. Podczas gdy kilkanaście lat temu sądził, że pomimo pożytków w dłuższym horyzoncie nie warto było jej doraźnie forsować, że lepiej poczekać na lepsze czasy, ja uważałem, iż warto było to uczynić. Wtedy było to ekonomicznie korzystne i politycznie możliwe, teraz mogłoby być ekonomicznie korzystne, ale jest politycznie niemożliwe.

Dla sprawy zasadniczej natomiast, a mianowicie jak ojczyźnie zapewnić bezpieczeństwo, nie nadwyreżając finansów publicznych i nie powodując zagrożeń dla bezpieczeństwa państwa od tej strony – a do tego prowadzi przesadna i zbyt kosztowna militaryzacja gospodarki – nic praktycznego nie wynika z wołania teraz o euro. Nie ma go w Polsce, Polski nie ma w nim i nie będzie przez następne wiele lat. Na pewno nie w tej dekadzie, raczej także nie do końca pierwszej połowy dekady następnej. Być może, stanie się tak po 2035 roku.

Dlatego też musimy wrócić do punktu wyjścia całej tej – już ogólnonarodowej – wrzawy. Istotne jest, aby górę brał jej politycznie odpowiedzialny i ekonomicznie profesjonalny nurt. Co oznacza bezpieczeństwo państwa w kategoriach militarnych i jak je zapewnić od strony finansowej, nie rujnując innego filara, na którym się opieramy – bezpieczeństwa finansowego? Konsekwentnie proponuję sięgnięcie w tym celu do nadmiernych z ekonomicznego punktu widzenia rezerw walutowo-kruszcowych zarządzanych przez NBP. Ich część – sugeruję, aby była to równowartość 250 miliardów złotych, czyli prawie jedna czwarta całego zasobu – winna trafić do systemu finansów publicznych, aby zwiększone wydatki militarne nie prowadziły do nadmiernego zadłużenia państwa i w konsekwencji do poważnego kryzysu gospodarczego, społecznego i politycznego. Wciąż jeszcze można tego uniknąć. Rezerwy zredukowane o taką kwotę byłyby w zupełności wystarczające dla realizacji swoich stabilizujących pieniądź funkcji, a zarazem osiągnięty na kilka najbliższych lat byłby pułap 5-cioprocentowego udziału w PKB wydatków militarnych bez coraz bardziej ryzykownego przyrostu długu publicznego, bo ze zwiększającą go deficytowego budżetu pochodziłoby na ten cel tylko 3 proc. PKB.

## Bez iluzji

Nie róbnmy sobie przeto iluzji, że wystarczyłoby mieć w obiegu euro. Bo nawet gdyby tak było, w niczym nie rozwiązywałyoby to wyzwania, przed którym stoimy. Przecież kontynuacja aktualnej polityki fiskalnej – z euro czy bez – skutkuje deficytem budżetowym w wysokości prawie 7 proc. PKB i prowadzi do długu publicznego przekraczającego 60 proc. PKB. Przy takich tendencjach nie ma szans na spełnienie kryteriów konwergencji walutowej. Wciąż mamy dylemat: co bardziej zwiększa nasze bezpieczeństwo – duże wydatki na wojsko kosztem ogromnego deficytu czy wiarygodna ścieżka dojścia do euro, która siłą rzeczy musi zakładać pożądane dostosowanie fiskalne, które jest niemożliwe w przypadku tak wysokiego poziomu wydatków militarnych finansowanych w tradycyjny sposób.

Zasadniczy problem to nadmiernie wyśrubowane i źle alokowane wydatki militarne. Ale skoro zdaniem tych, którzy decydują, nie są one nadmierne, to proponuję nieortodoksyjny, a zarazem rozsądny sposób ich finansowania. Jeśli moja koncepcja – tak czy inaczej zmodyfikowana i, co oczywiste, realizowana zgodnie z prawem – się nie ziści, to będą cięte wydatki budżetowe i/lub zostaną podniesione podatki. Niech rząd to otwarcie powie i odważnie zrobi, a nie oszukuje siebie i społeczeństwa, zamiatając sprawy pod dywan szkodliwego zwiększania zadłużania państwa. Jedno i drugie rozwiązanie – cięcia wydatków na kapitał ludzki i poprawę infrastruktury oraz dalsze obciążanie podatkami gospodarstw domowych i przedsiębiorstw – pogorszy dobrobyt społeczny i zaszkodzi rozwojowi gospodarczemu. Oczywiście, nie oznacza to, że nie należy zmniejszyć niektórych, źle zaadresowanych i nieskutecznych transferów socjalnych.

Chociaż dosyć już powtarzania własnych myśli, raz jeszcze to uczynię: „Proponując we wrześniu 2025 r. sięgnięcie do rezerw walutowo-kruszcowych Narodowego Banku Polskiego w celu ulżenia głęboko nieźrównoważonemu budżetowi państwa w finansowaniu wydatków obronnych, konkludowałem: Do przeprowadzenia tej operacji niezbędna jest zgodna wola polityczna prezydenta, Sejmu i Senatu, rządu oraz NBP. W taki sposób można obronić Polskę przed realnym zagrożeniem, wobec którego stoi – rozległym kryzysem społeczno-gospodarczym, do którego prowadzi igranie z nierównowagą finansową. Skłóconym politykom wydaje się, że jeśli do niego dojdzie, to winę zrzucą na swoich przeciwników. Otóż nie. Wszyscy będziecie temu winni; w koalicji i w opozycji, w jednym pałacu i drugim. Jeszcze nie jest za późno.” (<https://www.money.pl/gospodarka/prof-kolodko-finanse-publiczne-sa-w-kryzysie-wciaz-nie-jest-za-pozno-na-reakcje-opinia-7268448431298656a.html>)